

## **TAJEMNICE POGOŃSKIEJ ULICZKI PRZECHODNIEJ W SOSNOWCU**



*Zdjęcie z 8 października 2016 r. Tablica pamięci na budynku nr 5 przy ulicy Przechodniej.*

A były to jeszcze takie pełne okrucieństw lata, do których niezbyt mile swymi wspomnieniami lubię powracać. Nastąpiła kolejna już śnieżna i okupacyjna zima. Jak pamiętam, to w naszym mieszkaniu brakowało wtedy niemal wszystkiego. Przede wszystkim jednak jedzenia, opału i ciepłej odzieży. Mieszkaliśmy wówczas w Sosnowcu, na Pogoni przy Placu Tadeusza Kościuszki. Już od kilku dni od lutego 1944 roku chodziłem więc z moją mamą, Stefanią Maszczyk, na kolejne przymiarki do znanej nam wówczas krawcowej, która w tym czasie mieszkała przy wyjątkowo cichej, spokojnej i z pozoru jakby zagubionej uliczce Przechodniej nr 4 na Pogoni. Ta uliczka była wtedy jeszcze pokryta podłożem piaszczystym i rozsianymi co kilka metrów z piachu małutkimi wapiennymi kamieniami. A co takiego wydarzyło się przy tej uliczce w dniu 14 marca 1944 roku? O tym już postaram się opowiedzieć w dalszej części tego artykułu.

\* \* \* \*

Jak obecnie już wszyscy o tym wiemy to, w dniu 1 września 1939 roku II Rzeczypospolita Polska została zaatakowana z zachodu przez III Rzeszę Niemiecką, a w ramach wcześniejszych uzgodnień kilkanaście dni później, czyli zaledwie 17 września 1939 r. tego samego ze wschodu dokonał też Związek Sowiecki. Do Sosnowca więc już 4 września 1939 r. poprzez Mysłowice wkroczyli niemieccy żołnierze. A nie był to typowy frontowy Wehrmacht lecz **SS – Standarte Germania i Einsatzgruppen**. Co nie oznacza, że Wehrmacht wtargnęły do Sosnowca z misją altruistyczną.



*Oficerski – Tytuł – na mankiecie ( Officer – Cuff – Title).*

W tym czasie Sosnowiec, podobnie jak i inne też miasta Zagłębia Dąbrowskiego, początkowo przypominał wielką wyspę, którego południową granicą z III Rzeszą Niemiecką stała się nagle rzeka Brynica, a na północy zaś szeroki pas ciągnący się poprzez Poraj, okolice Olkusza i Dulawę, który z kolei już graniczył z Generalnym Gubernatorstwem (GG). Jednak już w dekreście opublikowanym 8 października 1939 r. przez Adolfa Hitlera utworzono **Rejencję Katowicką** (Regierungsbezirk Kattowitz), w granicach której znalazło się też wtedy Zagłębie Dąbrowskie, podobnie jak też wymienione już wyżej tereny od Poraja aż po samą Dulawę. Dopiero 20 grudnia 1940 roku została wydana ustawa, na mocy której podzielono te tereny na tak zwane prowincje: **Śląsk Górny i Śląsk Dolny** (Oberschlesien i Niederschlesien), z tym, że Śląsk Górny został podzielony na dwie rejencje: **katowicką i opolską**. Sosnowiec został zaliczony do rejencji katowickiej. Te podziały i łączenie terenów Zagłębia Dąbrowskiego nie przebiegały jednak wówczas bezkolizyjnie i jednogłośnie wśród wysokiego grona hitlerowskiego. Albowiem, jak wykazują to obecnie ujawniane już dokumenty z tamtych mrocznych lat, zanim ostatecznie te decyzje podjęto, to Adolf Hitler zaprosił do siebie Hermana Goeringa, Heinricha Himlera i nadprezydenta prowincji górnośląskiej Josefa Wagnera, na specjalne rozmowy (**wg.** Anna Ładuniak, „Nasza Historia”, nr 12 (13), grudzień 2014 r., s. 10). Dopiero wówczas to ponoć jeszcze w trakcie zażartych dyskusji, przy decydującym głosie samego Adolfa Hitlera o przyłączeniu Zagłębia Dąbrowskiego do rejencji Górnego Śląska zadecydował ostatecznie rozwinięty już na tym terenie przemysł i stosunkowo duże skupisko taniej polskiej siły roboczej. Natomiast polską inteligencję i inne osoby o inklinacjach narodowo - patriotycznych, których nie można

już było zgermanizować, przewidywano w niedalekiej przyszłości po prostu wymordować, a pozostałą zaś ludność polską jako tanią siłę roboczą miano skolonizować, a żydowską całkowicie unicestwić.



*Źródło: Paweł Ptak*

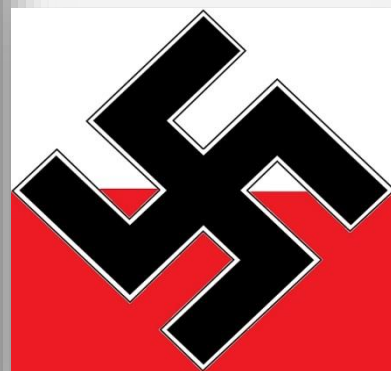
**Sosnowitz. (Sosnowiec).** Na zdjęciu przedwojenna jeszcze ulica Pierackiego, a obecnie Aleja Zwycięstwa. W oddali obecny gmach Urzędu Miejskiego. Na gmachu „Rathaus” (Ratusza) widoczna niemiecka flaga i po bokach hitlerowskie swastyki.



*Źródło: Paweł Ptak*

**Sosnowiec (Sosnowitz).** Na zdjęciach przedwojenna jeszcze ulica Pierackiego, a obecnie Aleja Zwycięstwa. W oddali obecny gmach Urzędu Miejskiego.





*Źródło: Paweł Ptak*

**Sosnowiec (*Sosnowitz*) – okres okupacji niemieckiej. Ulica 3 Maja, a podczas okupacji niemieckiej *Hauptstrasse*. W dali Dworzec Główny. Na gmachu dworca widoczne są jeszcze hitlerowskie flagi.**

\* \* \* \*

Nowa rzeczywistość na okupowanych ziemiach polskich zmusiła jednak polskich patriotów do stosowania odmiennej niż dotychczas „*polityki i taktyki dalszej walki w obronie zniewolonego kraju*”.

**Wg.** Komitetu redakcyjnego: Olena Zaremba – Błatonowa, Lidia Ciołkoszowa, Wanda Czapska – Jordan, „MY TU ŻYJEMY JAK W OBOZIE WAROWNYM” LISTY PPS – WRN WARSZAWA – LNDYN 1940 – 1945’, wyd. maj 1992 przez Puls (Londyn), s. XXVIII ). *Wyrazem tego była wydana przez PPS – dla zmylenia okupantów - w przeddzień kapitulacji Warszawy odezwa, z fikcyjną decyzją rozwiązania organizacji i zaprzestania działalności... [...] ... Dla podziemnej PPS przyjęto kryptonim ‘Wolność – Równość – Niepodległość’ [PPS – WRN]”*. Z kolei przy legalnym polskim rządzie na zachodzie ta sama patriotyczna partia dalej jednak miała funkcjonować jako Polska Partia Socjalistyczna (PPS).

W okupowanej Polsce w skład kierowniczej trójki konspiracyjnej Polskiej Partii Socjalistycznej (PPS), reaktywowanej w październiku 1939 roku pod kryptonimem WRN (Wolność – Równość – Niepodległość), obok Kazimierza Pużaka, pseud. „Bazyli” i Bronisława Werrtheima, pseud. „Rozłutki”, był też w marcu 1940 roku – Zygmunt Zaremba, pseud. „Marcin”. To właśnie Zygmunt Zaremba w marcu 1940 roku był współautorem patriotycznej roty przysięgi Gwardii Ludowej PPS – WRN. Według Zygmunta Zaremby w maju 1944 roku konspiracyjna partia PPS – WRN jednak już powróciła do dawnej nazwy PPS . Ta data jest już bardziej uściślona i wynika z niej, że konspiracyjna PPS – WRN swą nazwę na PPS konkretnie już zmieniła w dniu 2 maja 1944 roku (**wg.** Zygmunta Zaremby, „Wrzesień 1939 – sierpień 1944”, wyd. BELLONA Warszawa, s. 11).

Tymczasem w „*dniach 10 – 11 września 1944 r. gdy członkowie prawdziwej PPS walczyli na barykadach powstańczych w Warszawie, w Lublinie odbył się zjazd nazywanej później oszukańczo XXV Kongresem PPS....[...]... partia ta przeszła do historii pod powszechnie w kraju używaną nazwą ‘fałszywa PPS’ lub ‘koncesjonowana PPS’”* (**wg.** Komitetu Redakcyjnego z przypisu nr 2, s. XXXIX). Ta lubelska „koncesjonowana PPS” o inklinacjach wybitnie komunistycznych wspólnie z Polską Partią Robotniczą (PPR) w grudniu 1948 roku utworzyła właśnie Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą (**wg.** Wikipedii A [Wolnej Encyklopedii na dzień 2.X.2016 r.] – „*Polska Zjednoczona Partia Robotnicza (PZPR) – polska partia komunistyczna założona w grudniu 1948, na skutek połączenia Polskiej Partii Robotniczej i Polskiej Partii Socjalistycznej, po przeprowadzeniu czystek w ich szeregach. Określana również jako realno-socjalistyczna i leninowska. Sprawowała rządy w Polsce w latach 1948–1989.*).

Dlaczego o tej zgodnej z faktami historii - poprawnie brzmiącej nazwie partii socjalistycznej - jednak już teraz, na samym wstępie jednak wspominam? Ano tylko dlatego, iż w czasach PRL wielokrotnie w publikacjach i na tablicach pamięci stosowało się wyłącznie zakłamanie w swej treści określenia „PPS”, lub „PPS – GL”, a nawet jeszcze w latach 80. XX, ku memu zaskoczeniu i zdziwieniu, na tablicach pamięci narodowej pojawiły się nawet napisy „PPS - GL AK”, czyli nazwy jakiej na ziemiach polskich absolutnie nigdy wówczas nie było. Ten proces fałszowania nazw organizacji partyjnych i partyzanckich w tamtych latach, zgodnie z ówczesnymi zaleceniami cenzora państwowego, był w czasach PRL niemal tak powszechny, że figuruje nawet w wielu publikacjach, których autorami są polscy patrioci, którzy tymi formacjami w czasie okupacji niemieckiej kierowali. Jednak współcześnie, przy takiej powodzi informacji historycznych i nieistniejącej już partyjno - państwowej cenzurze, takie nieprawdziwe nazwy partii politycznych, czy organizacji podziemnych absolutnie nie powinny „ozdabiać” tablic pamięci.

\* \* \* \*

Jak wspomina dr Juliusz Niekrasz - „*największym oddziałem partyzanckim Śląskiego Okręgu AK był oddział o kryptonimie „Surowiec”* (wg. Juliusza Niekrasza, „Z dziejów AK na Śląsku”, Instytut Wydawniczy Pax, Warszawa 1985, s. 140). Założnikiem tego oddziału był jednak konspiracyjny pułk patriotycznej organizacji Gwardii Ludowej PPS - WRN o kryptonimie „Srebro”, który powstał w Olkuszu w 1942 roku. Latem 1943 roku przy pułku „Srebro” utworzono właśnie oddział partyzancki „Surowiec”. Jak jednak doszło do powstania tego oddziału?... Okazuje się, że w kwietniu 1943 roku major Zygmunt Walter Janke, wówczas już komendant Śląskiego Okręgu AK na inspektora sosnowieckiego AK wytypował ppor. Stefana Nowocienia o pseud. „Prawdzic” i „Sztymar”. W wyniku jednak jego aresztowania (miejsce zamieszkania ppor. Stefana Nowocienia i jego aresztowanie i dalsze jego losy opisałem szczegółowo w artykule „*BYŁ SOBIE PLAC SCHOENA*”; artykuł ten był opublikowany na mojej stronie internetowej – [www.wobiektywie2018.5v.pl](http://www.wobiektywie2018.5v.pl)) to funkcję Inspektora Sosnowca powierzono wtedy jego zastępcy ppor. Lucjanowi Tejchmanowi o pseud. „Wirt”, który przed objęciem tego stanowiska był jeszcze członkiem Gwardii Ludowej PPS – WRN. Od połowy 1943 roku w Okręgu Śląskim AK do Inspektoratu Sosnowiec należały następujące obwody: Sosnowiec, Olkusz (tylko część włączona do III Rzeszy Niemieckiej), Będzin i Chrzanów.

Według powojennej relacji por. Gerarda Woźnicy, pseud. „Hardy”, do powstania oddziału „Surowiec” ponoć właśnie doszło z jego inicjatywy. Uważał bowiem, że jego członkami mieli być głównie już „spaleni” w oczach Niemców partyzanci, których zadaniem było „*oczyszczanie tego terenu z konfidentów, przerzucanie prasy centralnej i ludzi przez granicę Generalnego Gubernatorstwa*”. Koniec cytatatu. Podobno propozycja ta została pozytywnie zaopiniowana przez dowódcę Gwardii Ludowej PPS – WRN mjr. Cezarego Uthke, pseud. „Tadeusz”. Przez kilka miesięcy dowódcą oddziału „Surowiec” był więc ppor. G. Woźnica. Jednak w bliskiej odległości, na ziemi zawierciańskiej, funkcjonował wtedy też jeszcze drugi oddział, którego dowódcą z kolei był por. Stanisław Wencel, pseud. „Twardy”. Po pewnym okresie czasu te dwa leśne oddziały do tego stopnia się powiększyły o nowych partyzantów, że w rezultacie uzyskały rangę kompanii, tworząc w ten sposób baon partyzancki „**Surowiec**”. Jako ciekawostkę warto chyba przekazać, że latem 1944 roku (brak konkretnego terminu?) w powiecie chrzanowskim, w okolicy Biskupiego Boru powstała jeszcze trzecia kompania, którą dowodził por. Rutkowski (imię?) o pseud. „Boruta”. Te trzy nowo utworzone kompanie w baonie „Surowiec” były określane następująco: kompanię dowodzoną przez por. Stanisława Wencla, pseud. „Twardy” określano jako **pierwszą**, a kompanię podlegającą por. Gerardowi Woźnicy, pseud. „Hardy” określano jako **drugą**, z kolei kompania podlegająca por. Rutkowskiemu, pseud. „Boruta” określana była jako **trzecia**.

Według już cytowanej powyżej publikacji książkowej dr Juliusza Niekrasza, te trzy kompanie podlegały bezpośrednio dowódcy Gwardii Ludowej PPS – WRN, mjr. Cezaremu Uthke. Jednak po jego aresztowaniu, które miało miejsce 7 grudnia 1943 r., zwierzchnictwo dowódcze nad nimi objął Lucjan Tajchman, który był już od jesieni 1943 roku Inspektorem Sosnowca Armii Krajowej. Podobno – jak w tym samym wydaniu książkowym (s.141) twierdzi dr Juliusz Niekrasz - to „Surowiec” oficjalnie został już oddziałem partyzanckim Armii Krajowej latem 1943 roku. W ramach scalania ugrupowań patriotycznych i odtwarzania struktur Wojska Polskiego, baon „Surowiec” otrzymał już wówczas następującą nazwę: **Oddział Rozpoznawczy 23 Śląskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej (OR 23 DP – AK)**.

To stwierdzenie jest o tyle bardzo ważne i istotne, że przez cały okres powojenny trwały zażarte historyczne dysputy, czy w końcu partyzanci, którzy polegli w Sosnowcu na Pogoni, w budynku nr 5 przy uliczce Przechodniej, byli już wtedy żołnierzami Armii Krajowej, czy jeszcze pozostawali partyzantami Gwardii Ludowej PPS (powinno być Gwardii Ludowej PPS – WRN) ?.... Sądzę, że taki znawca tej tematyki jakim był w tym czasie dr Juliusz Niekrasz nie przekazałby w swym wydaniu książkowym czegoś niezgodnego z prawdą absolutną i co by było fikcją, i to jeszcze w okresie, gdy cenzor państwowy miał absolutną pieczę nad dosłownie każdą publikacją.

Z kolei Komendant Śląskiego Okręgu AK ppłk. Walter Janke w swym wydaniu książkowym z 1986 roku, jakby obawiając się ówczesnego cenzora państwowego, nie stwierdza tego samego zagadnienia już tak jednoznacznie, jak to uczynił dr Juliusz Niekrasz, tylko pisze oto tak: „*od 28 września do 8 października odbyło się w lasach w pobliżu Ciężkowic szkolenie tego oddziału (przyp. autora: ma na myśli kompanię drugą „Surowiec”, którą dowodził por. Stanisław Wencel, ps. „Twardy”) przez oficerów z Komendy Okręgu Śląskiego AK” (wg. Zygmunt Walter Janke, „Śląsk jako teren partyzancki Armii Krajowej”, wyd. Warszawa, 1986, s. 59). Jaki więc z tego stwierdzenia wypływa jednak logiczny wniosek? Ano taki, że przecież oficerowie z Armii Krajowej nie mogli szkolić oddziału partyzanckiego, który nie był oddziałem partyzanckim Armii Krajowej. Czyli oficerowie szkolili już w 1943 roku w dniach od 28 września do 8 października partyzantów z Armii Krajowej.*

\* \* \* \*

Nastąpiła kolejna już śnieżna okupacyjna zima. Z tego co pamiętam, to w naszym mieszkaniu brakowało wtedy niemal wszystkiego. W tym nawet i ciepłej odzieży. Jak już wyżej wspominałem to od kilku dni ja i moja mama, Stefania Maszczyk, od lutego 1944 roku przychodziliśmy więc na kolejne przymiarki do krawcowej, która w tym czasie mieszkała na Pogoni przy wyjątkowo spokojnej i jakby uśpionej uliczce Przechodniej w ceglonym budynku pod numerem 4, na ostatnim górnym piętrze. Już na wstępie pragnę zasygnalizować, że w trakcie tych wizyt u krawcowej nikt z nas wówczas nie przypuszczał, że kilkanaście metrów dalej, na tej samej wąziutkiej i zaniedbanej uliczce, w niskim ceglonym budynku nr 5 ukrywają się partyzanci z Armii Krajowej, i że dojdzie tam do tragedii już w następnym dniu, **czyli 14 marca 1944 roku**. Jeden lub najwyżej dwa dni później, czyli 15 lub 16 marca 1944 roku, ponownie udaliśmy się z Placu Tadeusza Kościuszki poprzez uliczki: Nowopogońską i Floriańską oraz Piaskową do znanej nam krawcowej. Szliśmy cały czas tylko lewym chodnikiem uliczki Nowopogońskiej w kierunku Kina „Momus”. Jeszcze wtedy ta uliczka wiała się niczym długi kanion, bowiem była ściśle zabudowana po obu stronach. Wówczas bowiem jeszcze „Rurkownia Huldczyńskiego” nie stykała się swymi zabudowaniami z uliczką Nowopogońską, tak jak bywało to jeszcze kilkadziesiąt lat temu, za czasów Huty „Sosnowiec”, a później Huty im. Mariana Buczka.





**Zdjęcie z maja 2013 roku. Uliczka Nowopogońska. W oddali widoczne dawne Kino „Momus” i przed samym kinem krzyżówka uliczki Floriańskiej z Nowopogońską. Przez kilkadziesiąt lat po lewej stronie uliczki Nowopogońskiej stały zabytkowe kamieniczki, a dopiero poza nimi zalegały już tereny „Rurkowni Huldczyńskiego” (po 1945r. Huty „Sosnowiec, a później Huty im. M. Buczka).**

Jednak już z daleka, chyba jakimś nadzwyczajnym cudem dostrzegliśmy, że na jezdni uliczki Nowopogońskiej, w pobliżu chodnika, naprzeciw Kina „Momus”, stoją uzbrojeni esesmani. Jak ten widok, a później towarzyszące temu przerażenie musiały pobudzić podświadomość mojej mamy, to trudno to obecnie ocenić. Bowiem mama nie tylko w tym czasie, ale już od prawie od czterech lat prowadziła w naszym mieszkaniu przy Placu Tadeusza Kościuszki tajne konspiracyjne nauczanie polskich dzieci. Więc kiedy ich tylko dostrzegła, to niemal intuicyjnie, nawet nie patrząc w ich stronę, tylko spokojnym, nieprovokującym krokiem, skrzyła razem ze mną przed widocznym na powyższym zdjęciu drzewem, ale w drugi fragmencik uliczki Floriańskiej, wijącej się w kierunku przeciwnym, czyli w stronę starego Pogońskiego Targu na „Wygwizdowie”. Poczułem jednak wtedy, że coś się jednak niedobrego dzieje, bowiem nagle drżąca dłoń mojej mamy jeszcze mocniej zacisnęła moją i chyba bardziej niż zwykle przytuliła mnie do siebie. Całe szczęście, że refleks mojej mamy w tym przypadku był tak błyskawiczny, że nie próbowała się jednak wtedy dostać do krawcowej jak zwykle, poprzez uliczkę Floriańską i Piaskową na Przechodnią, gdyż na pewno byłibyśmy w pierwszej kolejności szczegółowo zrewidowani i skrupulatnie przesłuchani, a w końcowej fazie możliwe, że jeszcze nawet poddani dalszemu przesłuchaniu przez Gestapo w ich siedzibie przy ulicy Żytniej. Jak się takie gestapowskie przesłuchania tam wówczas odbywały, to nasza rodzina doskonale wiedziała. Po prostu w wyniku bicia i wyrafinowanych tortur wielu ludzi przyznawało się nawet do czynów, których nigdy za swego życia nie popełnili. Tam dopiero, na placu targowym, w trakcie dokonywanych zakupów, mama dowiedziała się od znajomej kobiety, że na Pogoni, że pomiędzy ulicami Nowopogońską, Floriańską, Średnią, Piaskową i Mariacką trwa ostre policyjne pogotowie, a cały tamtejszy rejon wraz z uliczkami i tulącymi się do ziemi nędznymi zabudowaniami jest objęty niemiecką blokadą. Ta kobieta w trakcie tego przekazu była wyjątkowo podekscytowana. Jak to wtedy z trwogą określiła, *„trwały tam jakieś walki i była też potworna strzelanina. Teraz tam ‘Niemce’ już nikogo spoza tutejszymi z tego rejonu już nie wpuszczają, a nawet niektóre osoby, które nieopatrznie się w te uliczki zagłębią, po wylegitymowaniu i zrewidowaniu gdzieś odwożą stojącymi w pobliżu sukami”* (suki - popularne określenie okupacyjnych więziennych karet).

\* \* \* \*

Ponownie, ale dopiero gdzieś po tygodniu od tej niecodziennej i sensacyjnej dla nas rozmowy do jakiej doszło przy targu na „Wygwizdowie”, po raz kolejny udaliśmy się do naszej krawcowej. Szliśmy tak jak dotychczas, poprzez uliczkę Nowopogońską, Floriańską i Piaskową, jednak tym razem już z duszą na ramieniu i pełną niekończących się trwożnych pytań. Wreszcie, po pokonaniu wybrukowanej „kocimi łbami” uliczki Floriańskiej i wijących się piaszczystych wąziutkich uliczek Piaskowej i końcowych też metrów Przechodniej, w końcu dotarliśmy do naszej krawcowej. Dopiero wtedy na miejscu okazało się, że z jej pomieszczenia, w którym prawdopodobnie była wtedy usytuowana sypialnia lub pomieszczenie strychowe, z którego małe okno wychodziło bezpośrednio na budynek nr 5 przy ulicy Przechodniej esesmani, jak to wtedy określiła, *„ustawili w jej oknie karabin maszynowy i prali z niego gdzieś w drugą stronę uliczki Przechodniej. Nas natomiast wszystkich w tym samym czasie wygnali z naszego mieszkania do sąsiadów”*. Jak wspominała dalej cały czas jednak drącym głosem, to *„w tym samym dniu, czyli 14 marca 1944 r., gdy tylko ustała strzelanina, a szczególnie następnego dnia, Gestapo i niemiecka policja kryminalna oraz esesmani dokonywali w tym budynku rewizji i przesłuchań”*. Obecnie to okienko, z którego Niemcy wtedy



ostrzeliwali z karabinu maszynowego sąsiedni budynek nr 5 już nie jest z uliczki Przechodniej aż tak doskonale widoczne jak to było jeszcze dawniej za moich dziecięcych lat, a nawet jeszcze w latach 50. XX w. Znaczny bowiem upływ czasu, od tamtych tragicznych wydarzeń spowodował, że rosnące wtedy przed tym ceglastym budynkiem w ogródku małe prawie niewidzialne drzewka, obecnie wyrosły już tak wysoko, że prawie całkiem zasłaniają tę część ceglastego budynku, więc trzeba wyjątkowo wyteńczyć wzrok by to okienko na górnej elewacji dostrzec.

Według jej dalszych rozdygotanych opowieści, to ponoć wtedy Niemcy „kontrolowali i dokonywali równocześnie szczegółowej rewizji w każdym mieszkaniu i przesłuchiwali też każdego mieszkańca z budynku nr 4”. Czyli z tego budynku, gdzie ta krawcowa wtedy mieszkała. Podobno w innych budynkach przy ulicy Przechodniej dokonywano też identycznych przesłuchań i aresztowań. Ta kobieta była tą strzelaniną i rewizją jej mieszkania, a następnie przesłuchaniem przez Gestapo do tego stopnia jeszcze rozdygotana i zestresowana, czy nawet przerażona, że tym razem dalsza rozmowa z moją mamą absolutnie już się nie kleiła. W trakcie tego nerwowego dialogu z krawcową, moja mama unikała więc już nawet zadawania jej dodatkowych szczegółowych pytań. Całe jednak szczęście, że w trakcie tego długiego przesłuchania przez Gestapo, krawcowa jednak nie wspomniała im o naszym wcześniejszym pobycie w jej mieszkaniu. Bowiem nie wiadomo jak to by się ostatecznie zakończyło dla mojej mamy jak i dla naszej rodziny.



**Zdjęcie autora z 2008 roku. Sosnowiec - Pogoń. Budynek uliczce Przechodniej nr 4. Zdjęcie od strony podwórka, w którym podczas okupacji niemieckiej mieszkała krawcowa.**

Od tej pory już nigdy więcej nie odwiedziliśmy znanej nam krawcowej. Szczegółów tragicznych zajść jakie miały miejsce 14 marca 1944 roku w tej okolicy nie mógł spośród Polaków znać absolutnie nikt, nawet mieszkańcy z sąsiednich budynków w tym rejonie Pogoni. Niemcy bowiem wówczas tak głęboko strzegli tej tajemnicy, że nawet gdy trwała zażarta wymiana ognia, to do ciekawskich osób nieroztropnie wyglądających z okien po prostu strzelali. Ludzie widząc to woleli więc raczej nie ryzykować życia i nie zbliżali się nawet do okien, tylko ponoć leżeli na podłodze, a bardziej religijni odprawiali nawet zdrowaśki. Dopiero w kilka lat po 1945 roku, gdy miejscowa władza dalej milczał jak zaklęta, niektórym ludziom zaczęły się wreszcie rozwiązywać języki i wtedy dopiero można było ustalić, ale tylko przybliżony przebieg wypadków. Po pewnym dopiero okresie czasu rozeszły się szeptane z cicha pogłoski, że partyzantami byli żołnierzami z Armii Krajowej. Oficjalna jednak wersja dalej określała, że partyzantami byli bojownicy z komunistycznej Gwardii Ludowej. Przynajmniej taką

zafalszowana wersję prezentowano nam wtedy (lata 1950 -1955) nawet na lekcjach historii w pobliskim Liceum Ogólnokształcącym im. St. Staszica ( budynek dawnej Szkoły Realnej).

\* \* \* \*

Obecnie już trudno ustalić dokładną datę, ale chyba dopiero gdzieś pod koniec lat 60. XX wieku na budynku tym wreszcie została zawieszona tablica pamięci. Jej treść bardzo dokładnie opisał znany z tamtych lat historyk profesor Jan Kantyka w publikacji - „Upamiętnione miejsca walk o społeczne i narodowe wyzwolenie w województwie katowickim”, wydana przez Śląski Instytut Naukowy w Katowicach, s. 205”. Tej dopiero co nowo powieszanej tablicy na ceglastym budynku nr 5 przy ulicy Przechodniej jednak nigdy nie widziałem, gdyż już od 1963 roku na stałe mieszkałem w Katowicach. Nie miałem więc nawet pojęcia, że ją tam w końcu nawet umieszczono. Fakty związane z tymi tragicznymi wydarzeniami zacząłem więc drażnić dopiero wówczas, gdy w 1986 roku pozyskałem w/wymienioną książkę profesora Jana Kantyki. Otóż autor tego wydania pisze tak:

*„ul. Przechodnia 5*

*Tablica upamiętniająca miejsce, w którym zginęli czterej partyzanci. Dnia 14 marca 1944 roku żołnierze oddziału partyzanckiego batalionu ‘Surowiec’, kompanii kpt. ‘Twardego’, po wykonaniu zadania bojowego w Będzinie zatrzymali się na kwaterze przy ul. Przechodniej 5 w Sosnowcu. Śledzeni przez hitlerowców bronili się kilka godzin. Dla uczczenia ich bohaterskiej postawy ufundowano tablicę z napisem:*

***W dniu 14 marca 1944 zginęli w tym miejscu w walce zbrojnej z okupantem hitlerowskim żołnierze zagłębiowskiej brygady GL – PPS, partyzanci:***

***Tadeusz Bolek –ps. „Tado”***

***Jerzy Gorzula – ps. „Jaskółka”***

***Stefan Wohanka –ps. „Ruczaj”***

***Bogusław Zychła – ps. „Bohdan”***

***Cześć ich pamięci !***

*Fundatorem i opiekunem tablicy jest załoga Huty im. Mariana Buczka w Sosnowcu”. Koniec cytatu.*



**Zdjęcie z 2008 roku. Pogoń – uliczka Przechodnia. Na zdjęciu ceglasty budynek nr 5 i tablica pamięci.**

Dopiero po jakimś czasie okazało się jednak, że ta pierwsza po 1945 roku powieszona tablica została jednak błędnie opisana. Pomyłki występowały nie tylko w samym tytule określającym organizację partyzancką, do której należeli polegli, ale nawet błędnie wygrawerowano też niektóre imiona, nazwiska i pseudonimy. Z przekazu profesora Jana Kantyki wynika, że tak opracowana tablica była tam jeszcze zawieszona przynajmniej do roku 1986, a w rzeczywistości możliwe, że wisiała tam jeszcze dłużej. Jak długo, to tego oczywiście nie wiem. Co jest jednak w tym wszystkim ciekawe i zastanawiające? Ano to, że przed tą błędnie opracowaną tablicą ponoć każdego 14 marca, corocznie jednak odbywały się tam uroczystości, w których brali udział nie tylko czołowi oficjele sosnowieccy, ale nawet niektórzy żyjący jeszcze wówczas byli członkowie Armii Krajowej z byłego Inspektoratu Sosnowiec. Pod tą tablicą pamięci kładziono więc uroczyście kwiaty i wieńce, a orkiestra dęta z kapelmistrzem na czele, już wtedy z Huty im. Mariana Buczka (dawna Huta „Sosnowiec”), grała też hymn narodowy.

\* \* \* \*

Jak już wyżej zasygnalizowałem, to wówczas na stałe już mieszkałem w Katowicach. W roku 1985 pozyskałem wymienioną już wyżej publikację książkową dr Juliusza Niekrasza, a w roku 1986 w pewnych odstępach czasowych kolejne dwie książki, byłego już wtedy komendanta Śląskiego Okręgu AK ppłk. Zygmunta Waltera-Janke. Jedną już wyżej wymieniłem, a była nią: - „Śląsk jako teren partyzancki Armii Krajowej”, a drugą była: - „W Armii Krajowej na Śląsku”. Te trzy wydania w zasadzie dopiero wtedy otworzyły moje szeroko dotąd zaślepione informacjami oczy na rolę, jaką tak naprawdę odegrała w tych nieludzkich dla polskiego społeczeństwa latach Armia Krajowa w Zagłębiu Dąbrowskim, w tym oczywiście i w moim Sosnowcu.

Jak wynika ze wspomnień ppłk Zygmunta Waltera - Janke, zawartych w publikacji „Śląsk jako teren partyzancki Armii Krajowej”, żołnierze z Armii Krajowej przebywający w lasach jesienią i zimą narażeni byli na przeróżne dolegliwości, jakie corocznie w tym okresie czasu serwowała im zarówno okoliczna surowa leśna przyroda, jak i zmienne warunki atmosferyczne. W tej sytuacji w Komendzie Śląskiego Okręgu AK zapadły konkretne decyzje, by na wcześniej ustalonych konspiracyjnych „melinach”, których gospodarzami byli wyjątkowo pozytywnie ustosunkowani do podziemia AK-owskiego ludzie, przez ten okres czasu niektórzy z nich znaleźli bezpieczne schronienie i przeczekali tam też ten niekorzystny dla nich późnojesienny i zimowy okres czasu. Jednak, jak sam komendant Okręgu Śląskiego AK przyznaje, **„rozproszenie po kwaterach nie ułatwiało dowódcom nadzoru i rozluźniało dyscyplinę. Za lekkomyślność trzeba było płacić drogo”**. W tym stwierdzeniu tkwi wiele obiektywnej prawdy, bowiem jak się w dalszej części wspomnień okaże, za lekkomyślność płacili wysoką cenę nie tylko sami partyzanci, ale też właściciele „melin”, a nawet ich polscy sąsiedzi z innych jeszcze okolicznych zabudowań.

Według raportu z 27 listopada 1943 roku komendanta Śląskiego Okręgu AK, na terenie Sosnowca zakwaterowane zostały I i II sekcja 1 kompanii oddziału „Surowiec” por. „Twardego”. Z książkowego przekazu niestety, ale nie sposób ustalić, w którym konkretnie dniu i miesiącu jesienią 1943 roku do Sosnowca, na Pogoń, do budynku nr 5 przy uliczce Przechodniej dotarła już wtedy grupka czteroosobowa partyzantów z kompanii por. Stanisława Wencla pseud. „Twardy”. Wyprzedzając nieco fakty, warto jednak podać, że ta czteroosobowa grupka żołnierzy otrzymała gościnę na piętrze w

mieszkaniu, z wyjątkowo wężutkim przedpokoikiem, którego najemcami byli wówczas folksdojcz, ściśle jednak współpracujący z Armią Krajową: schorowany ojciec i jego córka. Ten fakt nie wiem dlaczego ale jest do dzisiaj w Sosnowcu pomijany całkowitym milczeniem. Podobnie jak kwestia, czy byli to rdzenni mieszkańcy z Sosnowca, czy też przybysze z innych stron dawnej II Rzeczypospolitej Polski?... Co się jednak okazuje?... Ci zakonspirowani żołnierze z Armii Krajowej, zamiast przebywać bezszelestnie w użyczonym im konspiracyjnym mieszkaniu – „melinie” i absolutnie w tym okresie nie zbliżać się nawet zbyt do okien, a nawet w trakcie przemieszczania się przez izby stąpać po podłodze wyjątkowo dyskretnie, by na parterze nie było ich słychać, to nawet często opuszczali swą „melinę” i wychodzili na wyjątkowo długi okres czasu na zewnątrz tego budynku, w różnych zresztą celach.

I tak patrol pod „dowództwem kpr. Ryszarda Żaka, ps. ‘Ryś’, w dniu 29 listopada 1943 roku opuścił ‘melinę’ i dokonał napadu na skład monopolu tytoniowego w Sosnowcu” przy obecnej ulicy Józefa Piłsudskiego. Podobno skład, po uprzednim sterroryzowaniu obsługi, całkowicie opróżniono. Gdzie i jak dostarczono towar, to jednak już w publikacji pominięto. Jak później powrócono na „melinę” by nie zostać przypadkiem zdekonspirowanym – o tym przekazy również milczą.

W dniu 1 grudnia 1943 roku z 1 kompani, aż sześć razy trzy i czteroosobowe patrole dokonały w Katowicach napadu w celu zdobycia broni. Czy byli w tych patrolach też partyzanci z budynku nr 5 przy uliczce Przechodniej?... Z publikacji książkowej trudno to ustalić.

O innych wypadach w celu zdobycia broni i pieniędzy, jakich dokonywali partyzanci z 1 kompanii zakwaterowani w sosnowieckich „melinach” nie będę już tym razem jednak wspominał, gdyż w trakcie relacji z tych napadów na niemieckie placówki, czy likwidacji konfidentów, nie operuje się już konkretnymi sekcjami, lub też nazwiskami partyzantów. Stąd nie wiadomo, czy byli wśród nich również partyzanci z „meliny” z uliczki Przechodniej nr 5.

\* \* \* \*

Jak już wyżej wspominałem, w 1986 roku ukazała się książka ppłk. Zygmunta Waltera - Janke „**Śląsk jako teren partyzancki Armii Krajowej**”. Nabyłem ją wtedy niemal jako prawdziwy skarb rarytasowy i to dosłownie po znajomości, spod lady w kiosku Związków Zawodowych, których siedziba mieściła się wtedy w jednym z okazałych budynków w Katowicach przy ulicy Dąbrowskiego. W książce tej były już wtedy komendant Śląskiego Okręgu AK opisał stosunkowo szczegółowo tragiczne wydarzenia, do jakich doszło w budynku nr 5 przy uliczce Przechodniej. W swojej publikacji książkowej na stronie 65 wspomina to tak: - „Zbliżał się termin opuszczenia i przejścia do lasu. Kapral Ryszard Żuk – „Ryś” zgłosił się do por. „Twardego” z prośbą o pozwolenie na wykonanie akcji dla zdobycia większej ilości broni. [...] Porucznik „Twardy” po sprawdzeniu planu zgodził się na akcję. W skład patrolu wchodził: Jerzy Gorzela – ‘Jaskółka’ -, Tadeusz Bolek - ‘Taddo’ - Stefan Wochenko – ‘Ruczaj’ i Bogdan Zychła – ‘Bogdan’. Większość z nich pochodziła z oddziału partyzanckiego ‘Garbnik’ z Beskidu. Akcję wykonali brawurowo”.

Po pierwsze, ci wymienieni z imienia i nazwiska partyzanci pochodzili jednak nie z beskidzkiego „Garbnika”, a z 1 Kompanii Oddziału Rozpoznawczego 23 Śląskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej (OR 23 DP – AK). Całkiem możliwe, że to w tekście nastąpiła tylko pomyłka, którą nawet przeoczył zawodowy korektor. To się po prostu wielu pisarzom zdarza. Tą grupą partyzantów z AK dowodziła niezwykle jednak tajemnicza postać, jaką był niewątpliwie sam kapral Ryszard Żak o psed. „Ryś”, o czym więcej poniżej.



Co jest jednak jeszcze ciekawe w tej publikacji i mimo woli budzi też wiele pytań?..... Ano to, że czytając tę książkę w 1986 roku, odniosłem już wtedy wrażenie, jakoby zdecydowana większość podawanych faktów przez autora w tej niezwyklej publikacji była przekazywana tylko na podstawie niemieckiego raportu, a nie z przekazów pozyskanych od byłych żołnierzy z Armii Krajowej. W tym przypadku raportu wyjątkowo kłamliwego, gdyż Niemcy w tej akcji sami popełnili wiele niewybaczalnych i rażących błędów. Mieli więc argument, by pewne fakty utajnić, a z kolei inne, korzystniejsze dla siebie - uwypuklić. A przecież w tym czasie jeszcze żyło wielu żołnierzy z AK z Inspektoratu Sosnowiec, od których można było pozyskać informacje. Co mnie jeszcze wtedy zastanowiło?... Ano to, że jedyny ocalały z tej grupy partyzant z Armii Krajowej, zresztą jej dowódca, kapral o pseud. „Ryś” (na stronie 65 tego samego wydania książki – raz podaje się, że był to Ryszard Żuk - „Ryś”, a z kolei na stronie 59 - Ryszard Żak - „Ryś” ? Już jednak po wykonaniu akcji w Będzinie, jakby się nagle rozpułnął w tajemniczej mgłę. Po prostu po tej niezwykle skomplikowanej i niebezpiecznej akcji całkowity słuch o kapralu - „Rysiu” jakby zaginął, gdyż się o nim na dalszych stronach tej publikacji książkowej już nawet się nie wspomina i to nawet ani jednym słowem.

Całej akcji, której celem było zdobycie broni w Będzinie nie będę jednak w tym artykule opisywał, gdyż jest bezproblemowo dostępna i stosunkowo szczegółowo zaprezentowana w cytowanej publikacji książkowej przez komendanta ppłk. Zygmunta Waltera-Janke (taki stopień wojskowy jeszcze wtedy posiadał). Ustosunkuję się więc tylko do pewnych opublikowanych przekazów, ponieważ znam doskonale z autopsji niektóre te tereny jeszcze z czasów okupacji niemieckiej.

Jak wspomina w cytowanym wyżej wydaniu książkowym dawny komendant ppłk. Zygmunt Walter-Janke, to w dniu 14 marca 1944 roku już o godzinie szóstej ukryci dotychczas w „melinie” żołnierze z AK byli już przed posterunkiem niemieckiej policji w Będzinie. Z publikacji książkowej jednak absolutnie nie wynika czy ich dowódca porucznik „Ryś” przebywał też wtedy razem z nimi na „melinie” przy ulicy Przechodniej, czy tylko w nieznanym nam miejscu, i dopiero w Będzinie do nich dołączył. W każdym bądź razie, pięciu partyzantów z AK prawdopodobnie ukrytych za jakimś budynkiem lub w bramie, dokonało w Będzinie rozbrojenia kolejnych pięciu wychodzących z posterunku niemieckich policjantów. W wyniku tego pozyskali pięć pistoletów typu parabellum, pistolet maszynowy i kilka granatów. Gdzie i jak długo przetrzymywali kolejnych rozbrojonych policjantów - o tym istotnym fakcie raport niemiecki już jednak nie wspomina.

Po zdobyciu broni palnej, w pewnej chwili „kapral „Ryś” zarządził odskok polami do Sosnowca na ul. Pogoń (przyp. autora: powinno być na ulicę Przechodnią, która była usytuowana na Pogoni). Stwierdziwszy, że odskok się udał, polecił patrolowi najkrótszą drogą opuścić Sosnowiec i udać się do Kazimierza, gdzie wyznaczona była zbiórka całego oddziału. Sam miał załatwić sprawę transportu dodatkowego sprzętu i odłączył się od patrolu. Młodzi chłopcy, pełni brawury, podnieceni udaną akcją, postanowili wstąpić jeszcze na kwatery (przyp. autora: prawdopodobnie powinno być na kwaterę, gdyż wszyscy czterej mieli „melinę” w budynku nr 5 przy ulicy Przechodniej), zabrać zostawione tam wino i zjeść coś przed długą drogą”.

Dlaczego zgodnie z przyjętymi zasadami konspiracji, po takiej brawurowej i nagłośnionej przecież akcji nie dokonano jednak odskoku pojedynczo z Będzina, tylko uciekano grupowo i do tego jeszcze polami?..... I kolejne pytanie - jak można było udać się jeszcze na kwaterę po całkowitym zdekonspirowaniu się w trakcie rozbrajania i puszczeniu później na wolność wszystkich niemieckich policjantów?....Wyprzedzając nieco tok opisu, zadam jeszcze dwa bardzo istotne w tym przypadku pytania? Dlaczego kapral – „Ryś” wyraził zgodę na odłączenie się od swoich kolegów – partyzantów z AK?.... Dlaczego już po dotarciu do Sosnowcu, na Pogoń, na „melinę” przy ulicy Przechodniej nr 5 nie wystawiono też zgodnie z zasadami konspiracji żadnej czujki, tylko raczono się w pomieszczeniach „meliny” picciem narkotycznego wina i jedzeniem?....

Obecnie można sobie tylko wyobrazić jakiego szoku musieli wtedy doznać na posterunku w Będzinie niemieccy kamraci – policjanci, kiedy w pewnej chwili zobaczyli przed sobą pięciu dygoczących i rozstrojonych nerwowo, do tego jeszcze rozbrojonych swoich kompanów, ale chyba szczęśliwych iż

choć uratowali swe życie. Natychmiast więc chyba wszczęto alarm. Równocześnie podano też do wszystkich leżących w okręgu posterunków kryminalnej policji i placówek Gestapo informację o zaistniałym incydencie w Będzinie. W meldunku na pewno podano też dokładne rysopisy partyzantów i jak byli ubrani. Co jak co, ale z dużą dozą prawdopodobieństwa powiadomiono też wtedy wyspecjalizowaną jednostkę do zwalczania polskich partyzantów, jaką była w Sosnowcu – **„Szkoła Policji Konnej”** - która się wtedy mieściła postawionych tam drewnianych barakach w okolicy powojennego Technikum Energetycznego przy ulicy Będzińskiej. Bardziej szczegółowy opis Szkoły Policji Konnej podałem w moim artykule pt. „BYŁ SOBIE PLAC SCHOENA”.

Według dalszego opisu komendanta Śląskiego Okręgu AK, odwrót partyzantów nastąpił polami. Jedynymi polami na tej trasie ucieczki z Będzina poprzez Małobądz – określanymi przez nas wtedy popularnie jako **„Górka Będzińska”** - były jeszcze wtedy ogromne niezagospodarowane i puste aż po sam horyzont obszary pól jakie się rozciągały od strony zachodniej, czyli od samego dosłownie pogońskiego cmentarza rzymskokatolickiego, aż do skrzyżowania ulic: Będzińskiej, Rybnej i Suchej. Z kolei jedynymi dosłownie wtedy budynkami na tych rozległych niezagospodarowanych przestrzeniach była położona hen, hen, bowiem aż na samym horyzoncie kolonia „Bloków Lwowskich”, ale już w okolicy ulicy Suchej.

Proszę sobie tylko wyobrazić: pięciu ludzi przemierza się przez puste poligonowe pola, na których prawie codziennie w pełnym bojowym uzbrojeniu ćwiczą Niemcy ze Szkoły Policji Konnej. Uciekający żołnierze z AK byli więc widoczni na tych rozległych i pustych obszarach pól dosłownie dla każdego, zarówno dla uzbrojonego Werkschutzu z elektrowni będzińskiej jak i policjantów z wymienionej już wyżej Szkoły Policji Konnej, jak również przemierzających się co kilkanaście minut pasażerów z tramwaju, szczególnie jadących w nim Niemców. Bowiem obok „szosy”, a raczej ulicy Będzińskiej, od strony pól była wtedy usytuowana linia tramwajowa na trasie Sosnowiec – Będzin – Dąbrowa Górnicza. W tym czasie pierwszy wagon tramwaju na trasie z Sosnowca do Dąbrowy Górniczej, lub jego pierwsza od strony motorniczego część na trasie z Sosnowca do Będzina, były zawsze przeznaczone tylko dla pasażerów niemieckich, o czym wszyscy wtedy Polacy wprost doskonale wiedzieli, gdyż w widocznym miejscu umieszczany był nawet specjalny napis - **„Nur für Deutsche”** (tylko dla Niemców). Nie można też wykluczyć, że w trakcie odwrotu partyzantów, Niemcy postawieni w stan najwyższego alarmu i pogotowia bojowego, skrupulatnie obserwowali teren z oddali poprzez lornetkę. Dysponowali bowiem już wtedy dokładnymi rysopisami AK-owców i ich ubioru. Tym bardziej specjalnej obserwacji mogła być poddana przemierzająca się przez te poligonowe pola pięcioosobowa grupka mężczyzn i to na terenie, którego w zasadzie każdy rozsądny Polak wtedy jak ognia unikał. O tym przecież wiedziały wtedy nawet dzieciaki z Pogoni, przynajmniej autor tego artykułu, podobnie jak i jego koledzy z Placu Tadeusza Kościuszki.

Pozostaje jednak kolejne bardzo ważne i istotne pytanie? Kiedy i w którym miejscu czterech partyzantów opuścił ich dowódca – kapral „Ryś” ?... Kolejnego pytania w tej kwestii już nie stawiam, bowiem innego powrotu na „melinę” wtedy nie było. Otóż ci dzielni chłopcy, aby się dostać do ulicy Przechodniej, zmuszeni byli wtedy jeszcze pokonać niezwykle niebezpieczną ulicę Będzińską, przy której mieściła się jeszcze wtedy niemiecka Straż Pożarna. Jak również krzyżówkę ulic: Orlej, Nowopogońskiej i Będzińskiej oraz Staropogońskiej, gdzie codziennie w okolicy dawnego parterowego budynku – **„Owczarni,”** stał już od samego rana niemiecki patrol specjalny policji legitymujący pojazdy i pokonujące osoby to skrzyżowanie, który prawdopodobnie też był już wtedy o tym incydencie z Będzina zaalarmowany ?...To niebezpieczne dla nich miejsce partyzanci z AK też powinni już znacznie wcześniej uwzględnić zanim podjęli decyzją przejścia obok „Owczarni”, gdy już powracali ze zbrojnej akcji z Będzina. Kolejny już więc raz zadaję sobie pytanie ? Dlaczego po wykonanej akcji w Będzinie, żołnierze z AK nie przemierzali się do Sosnowca do swej „meliny” cichymi uliczkami, tylko wybrali trasę gdzie niemiecka Szkoła Policji Konnej do zwalczania partyzantki prawie codziennie tam właśnie ćwiczyła ?

Z kolei z publikacji książkowej opracowanej na podstawie raportu niemieckiego wynika, że przez cały czas od samego Będzina ta grupa AK-owska była jednak śledzona przez policjanta niemieckiego. Stosując skróty myślowe - coś w tym niemieckim przekazie jednak się ze sobą kłóci. Przecież śledzący ich Niemiec nie mógł podejść dosłownie aż pod sam budynek nr 5 przy ulicy Przechodniej, a nawet wejść za partyzantami do środka wąskiego korytarza i widzieć, że ci obławowani dodatkową zdobyczną bronią chłopcy, aby się dostać do swej „meliny”, to muszą się jeszcze wspinać po stromych schodach na górne piętro tego budynku. Dlaczego o tym jednak wspominam?.. Ano dlatego, że wg niemieckiego raportu, Niemcy, nie pukając do żadnego z sąsiadów, udali się jak malutkie, nierozgarnięte do tego jeszcze dzieci prosto po schodach do „meliny”. W trakcie dobijania się do drzwi, ze strony AK padły strzały i były wtedy wśród Niemców ofiary śmiertelne. W konsekwencji mieli więc co w swym raporcie ukryć...

W meldunku wspomina się też o telefonie. Telefony w tej okolicy posiadali wyłącznie tylko Niemcy. Polacy w czasie okupacji niemieckiej absolutnie nie posiadali w swoich mieszkaniach telefonów, bo to było kategorycznie zabronione. Na chodnikach przyulicznych też nie było wtedy „budek” telefonicznych. Jedynym wtedy pobliskim miejscem znanym tutejszym mieszkańcom, gdzie niemiecki policjant mógł bez problemu skorzystać z telefonu, był urząd pracy przy ulicy Orlej nr 31 – *Arbeitsamt* (dawny budynek Państwowego Gimnazjum im. B. Prusa), ale przecież ten budynek od ulicy Przechodniej był położony stosunkowo daleko. Z jakiego więc w końcu telefonu ten będziński policjant skorzystał – jak to wynika z niemieckiego raportu - by zaalarmować placówki niemieckie, że odkrył miejsce, gdzie ukryli się „*Polnische Banditen* (polscy bandyci), skoro już ponoć po 10 minutach od ich wejścia do budynku pojawił się przed „meliną” zmotoryzowany oddział niemiecki” ?...

Jak już wyżej tylko zasygnalizowałem, Niemcy w trakcie atakowania „meliny” przy uliczce Przechodniej nr 5 też popełnili wiele wprost kardynalnych błędów, bowiem po ich stronie były też śmiertelne ofiary, i to w akcji, w której partyzanci z AK prawie nic nie widzieli co się dzieje poza ich klatkową „meliną”. Po prostu nic ! Ten temat jeszcze poszerzę znacznie niżej. Akcją zbrojną przy uliczce Przechodniej nr 5, dowodził szef sosnowieckiej policji kryminalnej Heinrich Hoefflinger. Zanim przybył do Sosnowca, to w Monachium przez wiele lat był szefem policji kryminalnej. W Sosnowcu został mianowany sekretarzem Kriminallpolizei, po śmierci obersekretarza Kripo – Friedricha Lange. Zapisał się wśród tutejszego polskiego i żydowskiego społeczeństwa jako wyjątkowy okrutny zbrodniarz. Po 1945 roku został rozpoznany w Monachium, gdzie pełnił funkcję szefa policji. Poddany ekstradycji w 1946 roku, został osądzony w Sosnowcu i skazany na karę śmierci. Wyrok wykonano w Sosnowcu, w więzieniu na Radosze w 1947 roku.

Pozostaje jeszcze pytanie, czy wszyscy czterej partyzanci z AK sami sobie odebrali życie, czy przynajmniej jeden z nich już wcześniej poległ z rąk niemieckich ?.... Bowiem z raportu niemieckiego jednoznacznie wynika, że jeden partyzant z AK już wcześniej „padł” w trakcie opuszczania „meliny”. Skąd taka niemiecka pewność, że został wtedy śmiertelnie ugodzony, a nie został tylko ciężko ranny, a dopiero później, już na „melinie” się wykrwawił, lub w ostatnich sekundach, gdy zabrakło już partyzantom amunicji, to odebrał sobie życie, tak jak być może dokonali też tego jego współtowarzysze? W każdym bądź razie, przy jednym z martwych partyzantów odnaleziono wtedy receptę wystawioną przez polskiego lekarza. Lekarz został natychmiast aresztowany. Okazało się, że ten lekarz, mieszkający w jednym z ceglanych budynków przy ulicy Nowopogońskiej, zresztą obok uliczki Przechodniej, kilkanaście dni wcześniej opatrywał rannego w rękę partyzanta i chyba jednak nierozsądnie, ale zgodnie z polskim sercem i sumieniem, opatrywał ranę i wystawił mu receptę, mimo iż zorientował się chyba, że rana ma charakter postrzałowy. Podobno po przesłuchaniu w policyjnym więzieniu śledczym przy ulicy Ostrogórskiej groziła mu nawet kara śmierci. Ostatecznie został jednak zesłany do obozu koncentracyjnego Gross-Rosen.



**Zdjęcie z października 2016r. Zdjęcie zostało wykonane z miejsca, gdzie przez kilkadziesiąt lat stał, przy skrzyżowaniu uliczek Mariackiej i Przechodniej z uliczką Nowopogońską, opisywany poniżej drewniany budynek. W widocznym ceglastym budynku prawie na skrzyżowaniu uliczek Mariackiej i Przechodniej z uliczką Nowopogońską stał i stoi nadal budynek, w którym mieszkał lekarz Jan Wójciński.**

**W dali widoczny fragment ulicy Będzińskiej, przy skrzyżowaniu ulic: Orlej, Będzińskiej, Nowopogońskiej i Staropogońskiej.**

\* \* \* \*

Dzisiaj już niezmiernie bardzo trudno określić kiedy na ścianie budynku nr 5 przy uliczce Przechodniej zawieszono już nową, ponoć uaktualnioną tablicą pamięci. W każdym bądź razie wisiała tam już w 2008 roku kiedy tam wraz moją żoną Renią Maszczyk (rodowe nazwisko Prokop) już dotarliśmy. Renia niestety ale już zmarła 1 sierpnia 2017 roku. Oto jej treść:



**Po lewej zdjęcie z 2008 roku, a po prawej zdjęcie z października 2016 roku.**

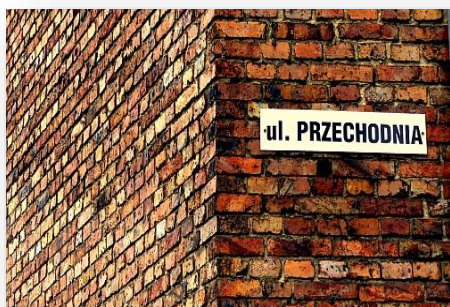
Jednak i na tej, kolejnej już tablicy jest błędnie wygrawerowane nazwisko i pseudonim jednego z partyzantów z Armii Krajowej. Bowiem zamiast Bogusław Zychła – pseud. „Bogdan”, powinno być **Bogdan Zychta – pseud. „Bocian”**. Również wygrawerowany napis imienny tego powstańca na



tablicy nie zgadza się z tym, co napisał w swym cytowanym już wyżej wspomnieniu były komendant Śląskiego Okręgu AK. W publikacji książkowej jest bowiem napisane tak – Bogdan Zychla – „Bogdan”, a powinno być – **Bogdan Zychta – „Bocian”** .

Pierwszy raz starałem się odwiedzić dawną akowską „melinę” przy ulicy Przechodniej nr 5, gdzieś w pierwszych latach 60. XX w. Wtedy na korytarzu na samym parterze w wąskim pomieszczeniu obok schodów wiodących na piętro do dawnej „meliny”, mieszkały jeszcze jakieś nieznane mi osoby. Dopiero po pokonaniu kilkunastu schodów usytuowanych po lewej stronie tego pomieszczenia docierało się na piętro, do byłej „meliny”, która mieściła się na drugiej kondygnacji. Jednak drzwi do niej były wtedy niestety ale na głucho zamknięte.

Ponownie tę dawną partyzancką kryjówkę postanowiłem więc odwiedzić w 2008 roku. W wyniku mojego delikatnego pukania, drzwi wiodące do tego mieszkania otworzyła wtedy jakaś zupełnie mi nieznana kobieta. Ta sympatyczna i niezwykle miła i życzliwa w rozmowie kobieta nie przekazała mi jednak wtedy prawie żadnych ciekawych informacji dotyczących wydarzeń, do jakich tu doszło 14 marca 1944 roku, gdyż jak mi oświadczyła to nie mieszkała w tym budynku podczas okupacji niemieckiej. Już wtedy jej mieszkanie z wąskim przedpokoikiem było tak gruntownie przerobione, że nie była mi nawet w stanie określić jak prezentowało się podczas okupacji niemieckiej. Możliwe, że podobne przeróbki po 1945 roku zostały też dokonane w innych mieszkaniach tego budynku, gdyż to zjawisko było wówczas w zasadzie w Sosnowcu powszechne. Zgodnie zresztą z ogólnopolskim trendem i zaleceniami władz samorządowych, by większe powierzchniowo mieszkania dzielić na dwa odrębne, co miało służyć złagodzeniu występowania tak zwanego „głodu mieszkaniowego”. Okazało się jednak, że z wąziutkiego okienka jej przedpokojowego mieszkania (patrz zdjęcie poniżej po prawej stronie), widoczny jest tylko fragmencik przydomowego podwórka usytuowanego od strony ulicy Nowopogońskiej. Partyzanci z tego wąskiego okienka nie mogli więc absolutnie widzieć samochodu niemieckiego z karabinem maszynowym jaki wtedy ponoć stał na rozległym podwórku od strony skrzyżowania ulic: Mariackiej i Przychodniej oraz Nowopogońskiej. Dlatego więc chyba nierozsądnie w pewnej chwili podjęli desperacką ucieczkę z „meliny”, trafiając prosto pod ostrzał z samochodowej broni maszynowej i ręcznej broni maszynowej, którą posiadali Niemcy. Wtedy to jak wynika już z raportu niemieckiego, ponoć „padł” jeden z nich, o czym już wyżej wspomniałem.



**Zdjęcia z 8 października 2016 r. Po prawej wąziutkie okienko z przedpokoju – dawnej „meliny” w budynku nr 5.**





**Zdjęcie z 8 października 2016r. Patrząc od lewej strony, na górnej kondygnacji (trzy okna), prawdopodobnie znajdowała się dawna kryjówka – „melina” – żołnierzy z AK.**

Z kolei z okien dawnej „meliny” widoczne było tylko wąziutkie pasemko uliczki Przechodniej i obok niej zaledwie małe skrawki ogródka. Spoza okien „meliny” nie było więc absolutnie widać ani ulicy Mariackiej, ani też Nowopogońskiej. Wtedy to dopiero naocznie się zorientowałem, że żołnierze z AK, którzy w tym mieszkaniu na „melinie” przebywali, nie mieli absolutnie żadnych szans na skuteczną obserwację otoczenia tego budynku. Bowiem z ich „meliny” spoza firanek, a nawet przytulając policzek do szyby okiennej, co było jednak wyjątkowo niebezpieczne, gdyż mogli zostać zdekonspirowani, nie byli w stanie prawie nic więcej dostrzec. Ich „melina” była bowiem jak klatka zakratowanego więzienia. Czy kiedy dużo wcześniej wybierali to pomieszczenie na bezpieczną „melinę”, zdawali sobie jednak z tego sprawę?....





**Zdjęcie z 8 października 2016 r. – uliczka Przechodnia. Zdjęcie wykonane z miejsca, od strony ulicy Mariackiej, gdzie stał przez kilkadziesiąt lat poniżej prezentowany drewniany budynek. Pierwszy po lewej stronie przy uliczce Przechodniej ceglasty budynek to nr 5 – dawna „melina” AK. Jak widać nawet na prezentowanym zdjęciu, to z górnych okien gdzie mieściła się wtedy „melina”, widoczny był tylko położony po przeciwnej stronie ogródek i dosłownie nic więcej.**

Będąc przy tematyce tego budynku - jak sobie doskonale przypominam - to jeszcze wiele lat po 1945 roku na jego ceglastej elewacji widoczne były bardzo wyraźne, wyjątkowo liczne ślady (duże nieregularne wgłębienia) jakich dokonały pociski wystrzelwane przez Niemców do tej akowskiej „meliny”. Wielka szkoda, że tej elewacji jednak do dzisiaj nie zachowano, tylko ją bezmyślnie wymieniono, gdyż byłaby nie lada rarytasem pamiątkowym, dla turystycznych grup polskich jak i zagranicznych jakie można by było tu kierować.

\* \* \* \*

Na przedłużeniu w linii prostej uliczki Przechodniej w kierunku ulicy Mariackiej, jeszcze przed 2008 rokiem stał tam stary cały drewniany zabytkowy, typowy dla zabudowy pogońskiej parterowy budynek, który prezentuję poniżej. Podczas okupacji niemieckiej, a nawet jeszcze kilka lat po 1945 roku przed tym budynkiem zalegał tylko wielki pokryty piachem plac, częściowo tylko utwardzony i posypany plastrami kamieni wapiennych. Tak było przez wiele, wiele lat, nawet do pierwszych lat XXI wieku. Ten budynek po 2008 roku został już jednak zburzony. Również sam plac jak i jego otoczenie podczas mojej tam wizyty w październiku 2016 roku prezentuje się już nie tak, jak było to dawniej.



**Źródło: pan Tomasz Grząślewicz.**

**Drewniany budynek przy uliczce Przechodniej.**

Po wyjściu z dawnej „meliny” spotkałem w drzwiach tego drewnianego budynku, całkiem zresztą przypadkowo, stojącego tam mężczyznę i na trawie obok budynku, jeszcze dwóch jego znajomych. Znajomi tego mężczyzny chyba jednak w tym dniu byli podchmieleni, więc zmieszany tą anormalną sytuacją, starałem się pośpiesznie zadać nieznanemu mi lokatorowi tego budynku tylko kilka pytań, a inne bardziej szczegółowe zarezerwowałem sobie na później, jak przyjadę tu ponownie z Katowic. On ku memu zaskoczeniu jednak mnie w mig rozpoznał. Okazało się, że był ode mnie młodszy zaledwie o kilka lat. Powitał mnie z ogromną wprost serdecznością. Podobno przed laty był uczniem mojej mamy w Szkole Podstawowej nr 9 im. Tadeusza Kościuszki (dawna Szkoła Aleksandrowska), która mieściła się przy ulicy 3 Maja. Budynek tej szkoły stoi tam zresztą do dzisiaj. Podobno jako młodzieniec bywał też u swoich kolegów na moim podwórku przy Placu Tadeusza Kościuszki. Był nawet ogromnie zdziwiony, że go od razu nie poznałem. Od niego to właśnie wtedy usłyszałem wiele niezwykle ciekawych informacji o tragicznych wypadkach, do jakich tu podczas okupacji doszło w ceglastym budynku nr 5, leżącym dosłownie obok jego drewnianego budynku, w którym on od urodzenia mieszkał. To on również podał mi wiele szczegółów o żołnierzu AK – Bogdanie Zychcie – pseud. „Bocian” i miejscu jego zamieszkania oraz o jego rodzonej siostrze.

To on wtedy też potwierdził, co już wyżej opisałem, że w tym feralnym dniu, czyli 14 marca 1944 roku, obok jego drewnianego budynku, w którym mieszkał, stał specjalny, typowy z okresu okupacji niemieckiej wielomiejscowy pojazd kryminalnej policyjny, na którym był jeszcze z samego przodu umiejscowiony karabin maszynowy.

Ponieważ jego podpici koledzy cały czas nam w rozmowie jednak marudzili, a nawet wręcz przeszkadzali, więc umówiłem się z nim na kolejne spotkanie za kilka miesięcy. Jak to jednak w naszym życiu czasami bywa, te kolejne miesiące urosły do kolejnych dwóch lat. Kiedy więc tam dotarłem ponownie z moją żoną Renią z Katowic, to okazało się wtedy, że po dawnym zabytkowym drewnianym budynku nie pozostał już nawet żaden ślad na ziemi, gdyż go w międzyczasie zburzono. Utraciłem więc na zawsze i całkowicie z moim nowopoznanym kolegą jakikolwiek kontakt. Wielka szkoda, gdyż mogłem od niego dowiedzieć się jeszcze wielu szczegółów związanych z tym tragicznym wydarzeniem jakie się wydarzyły 14 marca 1944 r przy uliczce Przechodniej.





**Zdjęcie z 2008 roku. Zdjęcie utrwalono z ulicy Orlej sprzed kościoła pw. Świętego Tomasza. Poza skrzyżowaniem ulic Nowopogońskiej (po prawej stronie) i Staropogońskiej (po lewej stronie). Na wprost widoczna ulica Będzińska. W oddali przy ulicy Będzińskiej widoczna filia Śląskiego Uniwersytetu. Budynek zwany popularnie „Żyłą”.**



**Zdjęcie z 8 października 2016 r. Podwórko pomiędzy uliczką Przechodnią nr 5, a uliczką Nowopogońską, po lewej stronie poza zabudowaniami komórek stoi budynek nr 5. Jest jednak niewidoczny z tego miejsca, gdzie mieściła się dawna „melina” AK przy uliczce Przechodniej. W tyle fragment uliczek Mariackiej i Nowopogońskiej oraz zadrzewiony skwer przy kościele pw. Św. Tomasza.**



**Zdjęcie z 8 października 2016 r. To samo podwórko jak wyżej, tylko zabudowa usytuowana od strony uliczki Nowopogońskiej. W dali widoczny zadrzewiony skwer przy kościele pw. Św. Tomasza i końcowy fragment uliczki Nowopogońskiej.**





**Zdjęcie z 8 października 2016r. To samo podwórko co wyżej i fragment z prezentowanego powyżej zabudowania.**

Tym wspinałym lekarzem, o którym napisałem powyżej, był Jan Wójciński, co zostało też potwierdzone komentarzem do serii moich opisów tragedii na portalu „Poznaj Sosnowiec”, chyba około roku 2010. Lekarza tego w okresie II Rzeczypospolitej Polski i po 1945 roku doskonale znali moi wujkowie Waclaw i Eugeniusz Maszczykowie z ulicy Mazowieckiej, a także mój brat, Wiesław Maszczyk ale już po 1945 roku. Wszyscy wymienieni już jednak nie żyją. Wyjątkowo jednak dobrze znała go też moja ciocia Genowefa Paliga ( też już nie żyje), która po 1945 roku pracowała jako pielęgniarka na Wawelu w dawnej Kasie Chorych, a faktycznie to już wtedy w Przychodni Lekarskiej, gdzie również lekarzem był tam wówczas Jan Wójciński. Był zresztą znanym w Sosnowcu inteligentnym, kulturalnym i bardzo cenionym reumatologiem.

\* \* \* \*

Pozostaje jeszcze do wyjaśnienia prawidłowe brzmienie nazwisk, imion i pseudonimów żołnierzy z Armii Krajowej, którzy polegli w budynku nr 5 przy uliczce Przechodniej.

**- Tadeusz Bolek, pseud. „Taddo”.**

Według publikacji książkowej, którą się pozyskałem w 1988 roku ( **wg.** Jerzego Jabrzemskiego, „Szare Szeregi – Harcerze 1939 – 1945, tom II, Materiały i Relacje, Warszawa, 1988, s. 260) , był to polski patriota, górnośląski harcerz z drużyny piotrowickiej (dzisiejsza dzielnica Katowic), który w chwili śmierci miał zaledwie 19 lat. *„Był najmłodszym harcerzem w drużynie. Urodzony w 1925 roku, w chwili wybuchu wojny miał 14 lat. Wyróżniał się na obozach i wycieczkach zapałem i sprawnością. W chwili wkraczania wojsk niemieckich do Piotrowic pełnił służbę z bronią w ręku w grupie harcerskiej razem z piotrowickimi powstańcami. Włączony od jesieni 1939 r. do tajnej pracy harcerskiej, pełnił służbę łącznika i należał do oddziału ochrony komendanta okręgu SZP (przyp. autora: Józef Korol, komendant Służby Zwycięstwu Polski; więcej informacji - patrz Wikipedia). Ze względów na dziecienny*

wygląd, gestapo długo nie podejrzewało go o działalność konspiracyjną. Po aresztowaniach i zgilotynowaniu ukochanych instruktorów mówił: -'Jedni cierpią w obozach koncentracyjnych i rozwala się ich – mnie przypadła w udziale walka i zemsta'. Zagrożony aresztowaniem w 1943 roku, poszukiwany przez gestapo, został przeniesiony do oddziału partyzanckiego w okolice Sosnowca. Zamieszkiwał w dobrze zamaskowanym bunkrze wraz z innymi partyzantami. Brał udział w wielu dywersyjnych akcjach". Koniec cytatu.

- **Stefan Wochenko pseud. „Ruczaj”**.

Lat 22. Z 89 Zawierciańskiej Drużyny Harcerskiej (Chorałwi Zagłębiowskiej). Były członek Gwardii Ludowej PPS – WRN (wg. Jerzego Jabrzemskiego, Szare Szeregi – harcerze 1939 – 1945. Lista poległych i zmarłych,, Warszawa 1988, s.216)

- **Jerzy Gorzela pseud. „Jaskółka”**. Podobno był mieszkańcem z Sosnowca.

- **Bogdan Zychta pseud. „Bocian”**.

Wg poznanego kolegi z drewnianego zabudowania, ucznia mojej mamy z byłej Szkoły Podstawowej nr 9 (patrz wyżej), to Boguś Zychta – jak się o nim wyraził - był mieszkańcem z Pogoni i „mieszkał w budynku na rogu Limanowskiego i Grochowej”. Możliwe więc, że Armia Krajowa poprzez niego pozyskała tę „melinę”, bowiem jego siostra (imię?) była w tym samym czasie służącą u tych państwa, którzy udostępniłi powstańcom z AK „melinę” przy uliczce Przechodniej nr 5.

\* \* \* \*

Jestem niezmiernie zdziwiony, a nawet jest mi niezmiernie przykro, że obok już wiszącej tablicy na budynku nr 5 przy ulicy Przechodniej, nie powieszono też jeszcze drugiej, na której powinno się przecież też wymienić z imienia i nazwiska jeszcze tych wszystkich, których Niemcy zgładzili, lub którzy ucierpieli z powodu wydarzeń z dnia 14 marca 1944 r.

Nieznany jest bowiem dalszy los właścicieli tej „meliny”, czyli córki i schorowanego już wtedy jej ojca. Możliwe, że po okrutnym śledztwie w Gestapo, zostali później zgilotynowani Berlinie lub w Katowicach. Berlin jest o tyle bardziej prawdopodobny, że byli folksdojczami, czyli zgodnie z niemieckim prawodawstwem obywatelami III Rzeszy Niemieckiej. Z dużą dozą prawdopodobieństwa można też przyjąć, że zgładzono również wtedy, służącą, siostrę Bogdana Zychty. Jaki los spotkał pozostałych sąsiadów z budynku nr 5 przy ulicy Przechodniej, gdzie była „melina” – to o tym się na Pogoni nigdy po 1945 roku nie wspominało. Zapomniano też o lekarzu – Janie Wójcińskim, który jednego z tych partyzantów z Armii Krajowej opatrywał, a później był za to więziony w Gross –Rosen ?

Jak pamiętam okupacyjne czasy, to były to takie okrutne i jakże też krwawe lata, gdzie za głębokie umiłowanie wolnej Ojczyzny, najczęściej płacono się bardzo wysoką cenę – życiem. Niekiedy nie tylko własnym, ale i całej rodziny. Ci wspaniali chłopcy, bohaterowie z Armii Krajowej, a także ci, którzy ich w tej walce z okupantem wspierali, byli jednak dumnymi dziećmi swojej Ojczyzny – II Rzeczypospolitej Polski. Jak to kiedyś ktoś pięknie napisał: - „walczyli dla Polski i z jej imieniem na ustach ginęli. Nigdy się nie poddali. Zachowali się bowiem jak trzeba”.

Komendant naszego Śląskiego okręgu AK, wtedy jeszcze będąc podpułkownikiem, Zygmunt Walter-Janke od stycznia 1949 r. do 1955 r. był więziony i maltretowany. Przebywał nawet w celi śmierci, przez pewien okres czasu w jednej celi wraz ze Stanisławem Skalskim, słynnym bohaterskim pilotem z Dywizjonu 303, a także oficerem - byłym żołnierzem z Armii Krajowej. To wtedy właśnie w więziennej celi śmierci skarżył się swoim kolegom, że w czasie ubeckiego śledztwa jest bardzo często

maltretowany i bity. Niestety, ale tej z lat 90. XX w. notatki prasowej nie mogę w swoich zbiorach archiwalnych obecnie odnaleźć i w związku z tym podać dalszych konkretnych faktów oraz nazwiska autora tej publikacji. Po prostu przy tylu dokumentach jakimi dysponuję w moim archiwum domowym, akurat ten dokument na moje nieszczęście gdzieś się jednak zawieruszył. W wyniku dalszego śledztwa zamieniono mu wtedy karę śmierci na dożywocie. **Wg.** Wikipedii z dnia 9 października 2016 roku. *„Po zwolnieniu z więzienia w 1956 r. został zrehabilitowany. Ukończył wówczas historię na Uniwersytecie Łódzkim, a w roku 1975 uzyskał doktorat na Uniwersytecie Warszawskim. 11 października 1988 r., awansowany do stopnia generała brygady w stanie spoczynku. W latach 1988–1990 członek Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Pochowany na cmentarzu w Pabianicach.* Koniec cytatu z Wikipedii.

Pamiętajmy jednak o tym, że Generał brygady Zygmunt Walter - Janke był przybyszem z dalekiej Łodzi, więc Sosnowiec, a szczególnie Pogoń nie była mu tak doskonale z detalami znana tak jak autorowi tej sentymentalnej publikacji. Ale to dzięki jego wspaniałym patriotycznym wspomnieniom i dr Julisza Niekrasza, dopiero w latach 80. XX wieku odkryłem prawdziwą polską historię z czasów okupacji niemieckiej i heroiczną walkę patriotycznego polskiego podziemia - Armii Krajowej w moim Sosnowcu i w Zagłębiu Dąbrowskim. Z tych wspomnień wynika, że nasz Śląski Okręg w czasie okupacji niemieckiej prawie nigdy nie otrzymał żadnych zrzutów broni od zachodnich aliantów. Wprawdzie raz w Jurze Krakowsko - Wieluńskiej ponoć wylądował samolot z Wielkiej Brytanii i przywieziono wtedy karabiny maszynowe typu – Bren, ale tylko z 900 pociskami na każdy karabin. Po ich wykorzystaniu, po pewnym czasie, przywieziona więc broń nadawała się już tylko na śmietnik. Interwencje kierowane do Komendy Głównej AK w Warszawie by dokonywać zrzutów broni niemieckiej, do której amunicję można by było o wiele, wiele łatwiej zdobyć, ponoć wtedy nie odnosiły jednak żadnych skutków. Po prostu nasi sprzymierzeńcy - zachodni alianci - co innego wtedy mówili, a co innego czynili. A w tym samym niemal czasie Kierownictwo Operacji Specjalnych (SOE) dokonało zrzutów dla Mihajlovicia w ilości 8 ton broni i amunicji, a dla komunistycznej partyzantki Josipa Broz Tito w ilości aż 1500 ton ( **wg.** Dawid Stafford, „Wielka Brytania i Ruch Oporu w Europie 1940 – 1945,Warszawa, 1984, s. 202).

Partyzanci z AK, nie tylko z Śląskiego Okręgu, mimo woli musieli więc dokonywać napadów na placówki niemieckie i rozbrajać też w miastach funkcjonariuszy niemieckich, by w ten chociaż sposób zaopatrzyć się w broń i amunicję. A takie napady i rozbrajanie Niemców były wtedy bardzo, ale to bardzo niebezpieczne, w konsekwencji były więc śmiertelne ofiary i to zarówno wśród partyzantów z AK, jak i wśród ludności cywilnej. Zresztą nasi alianci chyba zbyt mało za nami wtedy nie przepadali, o czym może nawet świadczyć Konferencja Jałtańska, która światłym Polakom kojarzy się wyłącznie tylko z symbolem zdrady.

.....

Dziękuję bardzo serdecznie znanemu miłośnikowi Sosnowca, Szanownemu Panu Pawłowi Płak, za możliwość opublikowania pocztówek. Bardzo serdecznie też dziękuję Szanownemu Panu Tomaszowi Grząślewiczowi za przekazanie zdjęcia starej drewnianej zabytkowej budowli, jakże mi doskonale znanej jeszcze z czasów okupacji niemieckiej, jaka stała na przedłużeniu uliczki Przechodniej w kierunku uliczki Mariackiej.

Pierwsze wydanie tego artykułu zostało opublikowane w październiku 2016 roku pod tytułem:- TRAGEDIA PARTYZANTÓW PRZY ULICZCE PRZECHODNIEJ. Obecnie jest to więc już druga publikacja tego samego tematu, znacznie jednak już poszerzona o pozyskane nowe merytoryczne fakty i o zmienionym też tytule.

*Katowice, sierpień 2023 rok*

*Janusz Maszczyk*